

Profesor Bolesław Popielski 3.05.1907–21.08.1997



Miało być zupełnie inaczej. Na maj 1997 r oczekiwali wszyscy medycy sądowi w Polsce, sympatycy tej dyscypliny i wielu zaprzyjaźnionych z nami prawników. Wiązało się to z Jubileuszem 90-lecia urodzin nestora medycyny sądowej – prof. dr hab. dr h. c. Bolesława Popielskiego. Nie brałam ani ja, ani mój zespół pod uwagę możliwości kameralnego, tylko we własnym gronie świętowania tej uroczystości. Profesor także przywiązywał dużą wagę do Jubileuszu – żył nim przez kilka miesięcy poprzedzających, był ożywiony, szperał w swych archiwaliach, donosząc co parę dni spisy adresów osób, które chciał zaprosić. Jubileusz był na szczęście uroczystością udaną nie tylko w mojej ocenie, ale przede wszystkim w ocenie Profesora. Ci Państwo, którzy uczestniczyli w tej uroczystości mieli okazję spotkać się z Nim po raz ostatni. Jakże los okazał się przewrotny. Uroczystość, która miała zapoczątkować nowy okres w życiu Profesora, zmienił w ostatnie z Nim pożegnanie. Ale los okazał się zarazem wyjątkowo łaskawy. Możemy bowiem zachować w pamięci Profesora takiego, jakim był w trakcie Jubileuszu. A miał wówczas swój wyjątkowo

dobry dzień. Był ożywiony, intelektualnie sprawny, dowcipny i błyskotliwy. Zadziwiał pamięcią przy identyfikacji dawno nie widzianych osób i kojarzenia z tymi osobami faktów z przeszłości. Wydawało się, że życzenia „stu lat” są nie na miejscu.

To dobrze, że taki obraz Profesora pozostanie we wspomnieniach wielu osób. Osobiście będę się również starała utrwalić w pamięci ten właśnie, Jubileuszowy wizerunek Profesora, a wyrzucić z niej to, co zdarzyło się kilka dni później, i doprowadziło do długiego przebywania Profesora na granicy bytu i niebytu, aż do ostatecznego odejścia z tego świata.

Profesor odszedł po upływie 20 lat od zakończenia pracy zawodowej i odejściu na emeryturę. Nie oderwał się jednak od środowiska zawodowego. Był cały czas z nami. Nawet w ostatnich latach towarzyszył nam na konferencjach, jeździł z nami na spotkania zawodowe, brał w nich czynny udział. Brał także udział w „prywatnym” życiu Zakładu. Pamiętał o osobistych uroczystościach pracowników i okazjonalnie obdarzał nas cennymi książkami ze swojego bogatego księgozbioru. O Jego psychicznej więzi z Zakładem niech świadczy fakt, że powiadamiał mnie o wszelkich swoich planach wyjazdowych, zdawał relacje z kontaktów zawodowych, czytał listy od medyków sądowych z innych krajów, a nawet usprawiedliwiał nie zapowiedziane nieobecności. Jakkolwiek odszedł od praktyki sądowo-lekarskiej, to nadal pasjonował się tematami ogólniejszymi o wydźwięku społecznym, np. paramedycyną, aborcją, zapobieganiem ciąży, narkomanią i alkoholizmem; niejednokrotnie inicjował bardzo burzliwe dyskusje. Zdawał sobie jednak sprawę z upływającego czasu i pogłębiających się objawów niesprawności. Powtarzał „nie wiercie, że starość jest piękna”, a stwierdzenie to w ustach człowieka, który potrafił żyć pełnią życia i wydawał się wieczny, było szczególnie wymowne.

Moje życie zawodowe było związane z Profesorem od zawsze. On był moim nauczycielem i przewodnikiem od chwili, gdy jeszcze jako studentka zgłosiłam się do Niego z prośbą o zezwolenie na wolontariat. Nauczył mnie wszystkiego: od zmiany myślenia lekarskiego na sądowo-lekarskie, umiejętności obiektywizacji faktów medycznych, rozumienia litery prawa, aż do umiejętności jasnego przelania na papier poglądów i prawidłowego wyrażania opinii przed Sądem. Uczył szacunku dla słowa pisanego i mówionego, konieczności obracania się w zakresie swoich kompetencji i odwagi przyznawania się do niewiedzy.

Pierwsze opinie sądowo-lekarskie, sporządzane przeze mnie, były szczegółowo sprawdzane przez Profesora, który poprawiał nie tylko uchybienia merytoryczne, ale także styl. Przed pierwszym moim wystąpieniem na konferencji Profesor zrobił „próbę generalną”, na której musiałam nie tylko wygłosić referat, ale także odpowiedzieć na przewidywane pytania w dyskusji.

Opracowane przez Profesora zasady, a nawet pewne „schematy” opiniowania sądowo-lekarskiego sprawdzają się do tej pory i do końca swej pracy zawodowej będę przestrzegała tych ustalonych z niezwykłą, ponadczasową intuicją reguł.

Profesor był niewątpliwie wybitną indywidualnością nie tylko w środowisku medyków sądowych, ale także w całym środowisku medycznym i prawniczym. Stworzył od podstaw medycynę sądową we Wrocławiu i był ojcem wrocławskiej szkoły w tej dziedzinie. Był znany i ceniony za granicą. Nawet obecnie, na konferencjach poza granicami kraju, przepustką dla mnie jest bycie uczennicą Profesora.

Z odejściem Profesora skończyła się pewna bardzo ważna era w medycynie sądowej. On bowiem stworzył wrocławską medycynę sądową, rozwinął ją i podniósł do światowego poziomu. Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Dla mnie Profesor był jednak takim człowiekiem; Jego brak będziemy głęboko odczuwać, a pamięć o Nim będzie w nas trwać.

dr hab. med. Barbara Świątek
Profesor nadzwyczajny